

ze względów ekonomicznych asekuracji na daleką, może bardzo daleką przyszłość. Jeżeli zaś pojęcie mocarstwowości łączy się z pojęciem kolonialnej polityki — niema powodu, aby monarchia nasza rezygnowała ze swego dziejowego i faktycznego stanowiska.

Wystawa kucharska.

Niezwykle zajmującą jest uroczyste otwarcie onegdaj przez cesarza w Wiedniu wystawa kulinarna. Pierwszą wystawę podobną miała stolica Austrii jeszcze przed czterdziestu laty. Dzisiejsza jest naturalnie znacznie okazalszą od poprzedniej, a bądź co bądź godną poznania.

Wiedeń z dawien dawna szczyci się swą sztuką kulinarną i poniekąd ma słusność w tej mierze. Centralne położenie tego miasta w Europie ułatwia mu zapatrywanie się w środki, niezbędne dla dobrego kucharstwa. Ma Wiedeń na swe usługi i morza i rzeki, a przedewszystkiem lasów bez liku z mnóstwem zwierzyny, która odgrywa może nawet jedną z pierwszorzędną rolę w kuchni mieszczkańskiej. Wystawa kulinarna dowodzi dziś niezbicie, że Wiedeń na tym punkcie może bez obawy iść w zawody z najlepszymi kuchniami całego świata.

Zresztą — nie to ludziom smakuje, co dobre, ale co kto lubi. Wiedeńskie książki kucharskie są w użyciu wszędzie, kędy tylko żyją Niemcy, a kucharze i kucharki wiedeńskie mają nawet europejską sławę, jednakowoż polskie gospoście przenoszą nad wiedeńskie przepisy — książki naszej Cwerciakiwiczowej i jej wszystkich uczenie, czy, jak kto chce, następczyni. Mimo to, wierzymy, iż nasze panie z ciekawością dowiedzieć się pragną, co też jest do widzenia na owej kulinarniej wystawie nad Dunajem. Służymy im więc garścią najcharakterystyczniejszych szczegółów.

Na drugi plan zesła tu kuchnia t. zw. mieszczkańska, wobec pierwszorzędną restauratorów wiedeńskich, którzy postanowili pokazać światu próbkę tego, co potrafią w razie potrzeby. Oto jeden z nich przedstawił oczom ciekawych gości wystawowych (nie chcąc nikomu ubliżyć, nie powiadamy: „łakomych“) cały obiad weselny z dwunastu dań złożony, do którego należy tyleż gantków wina.

Do obiadu usługują gnomy, a podają wszystko, czego zapragnie tylko podniebienie wytwornego smakosza; złożyły się na to specjalny z wszystkich stron świata; w dwunastu daniach zawarto wszystko, co tylko najlepszego do jedzenia mają wszystkie kraje i ludy.

Inni swoim przedmiotom wystawowym nadali formę kompletnych kolacji, śniadań, większych lub mniejszych bufetów balowych i t. p. Jeden z restauratorów dał pyszną zastawę stołową, lśniąca od srebra, wraz z całym menu, rozpoczynającem się przekąskami rosyjskimi i zupą żółtawą, a zakończonem owocami francuskimi — przyczem nie brakło i pieczywa... wiedeńskiego.

Szefowie kuchni w domach różnych dyplomatów i wybitnych lub wiele zamożnych osobistości wiedeńskich poprzestali na wystawieniu jedynie każdy jakiejś swojej specjalności.

Paradni są ci kucharze! Każdy czuje się artystą, nietylko w kierunku kucharskim; każdy chciał być plastykiem i wymodelował „z wolnej ręki“ to popiersia, to posągi, to grupy całe, to nawet figury zwierząt, niektóre naturalnej wielkości — a wszystko to bądź z wosku, bądź z loju, to znów z cukru, z czekolady, pomadek i t. p. Są wśród tego rzeczy objawiające potężną

kolacyi, pożegnawszy się serdecznie z ciotką i panem Dunińskim, ruszyłem w towarzystwie kolegów Duniński g) i Sobola na pocztę.

W kwadrans po tem, pocztylion trąbił, pocztowe „wymunstrowanie“ podrygiwały truchtem, a dyliżans, z hukiem toczył się po równej jak stół drodze ze Stanisławowa do Tyśmienicy. Oprócz konduktora nie miałem innych towarzyszy podróży, a ten widząc wolne miejsce we wnętrzu pocztowej karety, zaparkował się do środka i podkurzał mnie dymem okropnego jakiegoś żołnierskiego tytoniu. Miałem wielką ochotę powiedzieć mu, że nie ma prawa po pierwsze w karcie siedzieć, powtórze perfumować jej zapachem bakunium; ale nie zdołałem zebrać się na odwagę. Poprzestałem na tem, że na jego kilkakrotne grzeczne zapytania, nie odpowiadałem zupełnie.

Zresztą, moje myśli wnet zajęły się zupełnie czem innym — zastanawiałem się bardzo głęboko nad tem, jakiego przyjęcia doznam u wuja. Wuja Ludwika instynktownie kochałem bardzo, ale prawdę powiedziawszy, mało go znałem. Czy był on kiedy u nas, czy myśmy znowu, ze Stanisławowa jeździli do wujostwa na święto, to on zawsze przemawiał do nas żartami. Ztąd wnosiłem, że musi być bardzo wesoły i łagodny. Od dzieciństwa prawie był on moim ideałem; kiedykolwiek marzyłem o przyszłym życiu „świecie“, to zawsze sobie układałem, że będę robił podobną figurę do wuja Ludwika. Nieraz śniło mi się nawet, że jechałem konno, na gniadej tysej klaczy angielskiej, takiej samej na jakiej jeździł zawsze wuj Ludwik, że miałem takie same jak on złote łosiowe rękawiczki i kamasze a popielaty cylinder na głowie.

(C. d. n.)

fantazję. Przy użyciu powyższych wymienionych materiałów, jakaś restauratorka wiedeńska przedstawiła np. w dużych rozmiarach i z kobiecą drobiazgowością... „morze i jego skarby“; pod temi skarjami musisz, szanowna czytelniczko, rozumieć smaczne ryby i rybki wszelkich gatunków, jakoteż rozmaite jadalne potwory morskie.

Kędy spojrzysz, wszystko wywołuje apetyt na seryo; tyle tu do jedzenia i tyle dobrych rzeczy, że smakoszowi ślinka sama idzie do ust łakomych. Prócz wszelkich potraw, które w oczach publiczności przyciąga się na świeżo i na gorąco — znajdziesz tu moc tych wszystkich drobiazgów, o których dobroci nikt nie wątpi, a których strawność jest co najmniej podejrzana; owych drobiazgów na zimno, których nazw nie da się wyliczyć, a któremi, łaskawa czytelniczko, mąż twój często psuje sobie żołądek w handelkach, lub jeśli wolisz — pokojach do śniadań... Owe „kanapki“ i nie kanapki są na wystawie doprowadzone naturalnie do najwyższego stopnia doskonałości.

Nie brak tu również całego arsenału takich smakołyków, jak najpiękniejsze okazy jarzyn i owoców stołowych z wszelkich pór roku i we wszelkich odmianach. Żeby to we Lwowie można dostać takich ogórków czy szparagów, takiej salaty czy fasolki, takich ananasów, gruszek lub jabłek, w jakie obfituje oddział deserów na wiedeńskiej wystawie kulinarniej — z pewnością nasze panie zapomniałyby na chwilę targować się przy kupnie o... dwa centy.

Natomiast pożałowania godni byłoby nasi małżonkowie, gdyby owa wystawa kulinarna urządzoną była nie w Wiedniu, lecz we Lwowie. Jest tam bowiem moc przedmiotów, któreby bez wątpienia obudziły pożądlivość naszych pań.

Ot, coby poczył taki pan mąż, gdyby pani żona, na widok wspaniałego kredensu, istnego cacka, mimo rozmiarów olbrzymich do tego stopnia, że go do sali wystawowej wnosilo z biedą szesnastu ludzi — rzekła z minką, jaką w takiej chwili umieją robić kobiety: „Mój drogi, musisz mi sprawić taki kredens...“

Obejrząwszy wszystko w głównej sali, znajdzie gość wystawowy jeszcze tysiąc ponętnych śliczności w bocznych ubikacjach. Tu na seryo każdy ślinkę lyka na widok wspaniałych „rzeźb“ z cukru, czekolady itp. słodczy, zwłaszcza gdy się doń uśmiecha taki duży, smaczny amorek, który wewnątrz jest innej barwy, niż z wierzchu i ma usta z innych bonbonów, niż oczy... Tu także wyzyskano wszystko, co mogłoby być popularnem w obecnej chwili: wprowadzono podobno nie ma na wystawie ani Badeniego, ani Wolfa lub Lechera, ale za to jest np. Andrée wychylający się ze swego balonu cukrowego, oświetlonego czerwono, niby zorzą podbiegunową.

Prawda, coby to była za rozkosz — schrupać po obiedzie na deser owego Andrée'go wraz z jego balonem! Odrzućmy z szpalt dzienników światowych żywota kwestya — gdzie się też teraz podziewa biedny aeronauta i dokąd mógł zalecieć balon Andrée'go...

Sprawy bieżące.

Lwów, 8 stycznia.

Z powodu konferencji, jaka się wczoraj odbyła między prezydentem ministrów Gautschem a przywódcami młodoczeskiego stronnictwa, głoszą *Narodni Listy* co niżej: „Po wszystkiem, co zaszło w Czechach podczas czterotygodniowej ery pana Gautscha, nie możnaby brać posłom naszym za złe,

gdyby się zastanowili nad tem, czy udać się na tę konferencyę! Bo czegoż pan minister chce od nich? Jeżeli informacyi lub czegoś innego, to należałoby, aby pan Gautsch sam przybył do Pragi, jak to wielu ministrów już dawniej czyniło. Zważający na etykietę, pan baron Gautsch chyba tylko dlatego poprosił posłów czeskich do Wiednia, aby przed otwarciem Sejmu udzielił im wiadomości, ważnych dla kraju i narodu czeskiego.“

N. Fr. Presse zauważyła, że dumna ta deklaracya młodoczeskiego organu, stanowi zły znak dla sprawy porozumienia się Niemców z Czechami. Z drugiej jednak strony bibuła z Fichtegasse przyznaje, że i u Niemców czeskich można zaznaczyć mniej, niż dotychczas, widoków doprowadzenia do ugody. Sam fakt, że konferencya nad kwestyą, czy Niemcy mają się zjawić w Sejmie czeskim, ma odbyć nie w Pradze, ale w Litomierzycach, wskazuje, że posłowie niemieckiego stronnictwa ludowego nie są tak pochopni do tego, jak niedawno temu.

A tymczasem cała niemiecka prasa prowincjonalna w Czechach stanowczo postawiła *veto* przeciwko braniu udziału w obradach Sejmu. Opinię tę uzasadnia *Reichenberger Deutsche Volks Ztg.* w ten sposób:

„Niemcy nie mają nic do szukania w Sejmie czeskim, gdzie większość posłów posługuje się językiem, którego oni nie rozumieją, gdzie ich zdradza, sprzedadza, upokorza i w ciągłej byliby obawie, że ich poturbują. Tem samem, że Niemcy oświadcza, iż wogóle nie będą obsyłali Sejmu czeskiego, postawiono krok naprzód na drodze przeprowadzenia podziału kraju na dwie części, czeską i niemiecką, — a to jest najbliższym celem, jaki posłowie niemieccy pragną osiągnąć. Cel ten osiągnięty być musi, bo domagają się tego wszyscy Niemcy, zamieszkałi w Czechach, a wola ludu jest nie do złamania. Zamiast beczynnienie i bezwocnie siedzieć w Pradze, posłowie niemieccy powinni agitować na prowincyi, aby wolę tę wzmocnić do dalszej, nieuniknionej walki.“

W sprawie tych pertraktacyi ugodowych warto zaznaczyć głos — zdaje się — inspirowanej korespondencyi do *Pester Lloyd*, domagający się, aby Niemcy i Czesi otwarcie w Sejmie czeskim sobie powiedzieli, jakim jest maximum ich pretensyi. „W Pradze łatwiej, aniżeli w Wiedniu, każdy z posłów odezwie ogrom nieszczęśliwego, jaki spadł na kraj czeski. Prawdziwie, rzeczywiste, niemieckie bóle kraju powinny chyba zwyciężyć nad narodowymi uczuciami.“

Gabryel Ugron, przywódca stronnictwa niezależnego w Sejmie węgierskim, nie wybrany w ostatnich wyborach, wystosował do prezydenta Sejmu list, w którym oświadcza, że wycofuje się z areny publicznego życia, „ponieważ — wobec zepsutej po większej części inteligencyi a słabego ludu — konstytucyjna walka o niepodległość nie może doprowadzić do zwycięstwa.“

Przebąkują tu o tem, że frakcyja Ugrona ma się złąć ze stronnictwem Kossutha. Z innej strony słyhać, że podobno w łonie frakcyi Kossutha przyszło do poważnych nieporozumień — wskutek czego Justh i wielu innych członków stronnictwa chce osobną utworzyć grupę.

W dzień Trzech Króli odbył się we Wiedniu wiec starokatolików. Przemawiali ks. Wolf o starokatolickim kościele, jako o kościele narodowym, zaznaczając że usiłowania Rzymu, aby nawrócić kościoły anglikański i wschodni, dla tego

KRONIKA.

Ks. arcybiskupowi Morawskiemu składali wczoraj — jako w wigilię imienin arcybiskupa — życzenia członkowie kapituły, profesorowie wydziału teologicznego na Wszechnicy lwowskiej, dziekani z prowincyi i liczni reprezentanci kleru. Imieniem duchowieństwa dyecezyi lwowskiej przemawiał biskup sufragan Weber.

Świat sędziowski we Lwowie poniósł dokiwą stratę przez śmierć s. p. Oswalda Mochnackiego, radcy sądu wyższego, który cieszył się sławą znakomitego prawnika, a nietylko w kołach fachowych, lecz i w szerszych sferach naszego miasta zażywał powszechnego szacunku i sympatyj dla wielkich zalet serca i umysłu.

S. p. Mochnacki piastował także urząd członka zarządu Kasy oszczędności we Lwowie; z powodu tego powiewa od wczoraj czarna flaga z gmachu tej instytucyi.

Mianowania. Namiestnik zamianował oficyalów rachunkowych namiestnictwa Józefa Portha i Józefa Bieleśza rewidentami; asystentów rachunkowych namiestnictwa Stanisława Feliksa Romera, Alfreda Budzynowskiego i Antoniego Korczyńskiego oficyalami; oraz praktykantów rachunkowych namiestnictwa Maryana Chechlińskiego, Eugeniusza Baudischa, Andrzeja Karpińskiego i Piotra Mohilowskiego asystentami w departamencie rachunkowym galic. namiestnictwa.

Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała adyunktami podatkowymi w XI. klasie rangi prowizorycznych adyunktów podatkowych: Mieczysława Piestraka i Konstantego Iwasika, tudzież praktykantów podatkowych: Władysława Wilczka, Stanisława Flaka, Piotra Jasieć, Bronisława Karczewskiego, Józefa Wawrowskiego, Stanisława Bursztyna, Franciszka Bubnickiego, Władysława

Turkowskiego, Zygmunta Staniszewskiego, Karola Gawlikowskiego, Piotra Przetacznika, Bernarda Brylskiego, Wojciecha Puchalskiego, Bolesława Kiesella, Józefa Horbowego, Modesta Sozańkiego, Mirona Węgrzynowicza, Włodzimierza Zajęca i Franciszka Pawlikowskiego, a prowizorycznymi adyunktami podatkowymi: praktykantów podatkowych: Alojzego Bryndzę i Jana Suknarowskiego.

Galicyjska dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady: A) pocztmistrzów: w Baligródzie, Ignacemu Szmizkiewiczowi, pocztmistrzowi z Oleska: w Strzyżowie, Władysławowi Netterowi, ekspedyentowi pocztowemu z Bogumiłowic; w Sokolowie obok Rzeszowa, ekspedytorowi pocztowemu Władysławowi Dańczakowi; we Lwowie filia X. Teofilowi Chodźnińskiemu, pocztmistrzowi ze Lwowa filia IX. B) ekspedyentów pocztowych: w Lipnicy murowanej, Maryi Kijas, ekspedyentce pocztowej w Odrzykoniu: w Ciśnie, ekspedyentowi pocztowemu Józefowi Konkolowi z Boguchwały; w Czarniej obok Ustrzyk, Elżbiecie Komarnickiej, wdowie po ekspedytorze pocztowym; w Kalnicy, ekspedytorowi poczt., Romualdowi Kamińskiemu; w Kalaharówce, ekspedytorowi pocztowemu, Bolesławowi Brzezińskiemu; w Tarnawicy leśnej na dworcu, naczel. stacyi Bernardowi Kruh; w Dwerniku, Kazimierzowi Skibińskiemu; w Boratynie, Zofii Maksymowicz, ekspedyentce pocztowej w Wiązownicy; w Bogumiłowicach, Józefowi Stankowskemu; emerytowanemu kapitanowi i ekspedytorowi pocztowemu; w Kamieniu, Leopoldowi Pröttangowi, ekspedyentowi pocztowemu w Grębowie; w Kobylance, Janowi Goldzie, emerytowanemu kapitanowi; w Czarnokocach wielkich, ekspedytorowi pocztowemu Józefowi Köhlerowi; w Odrzykoniu, ekspedytorce pocztowej, Bogumile Misiewicz; w Niwiskach, Henrykowi Englowi, emerytowanemu komisarzowi policyi, w Martynowie nowym, ekspedytorce pocztowej, Annie Żółtańskiej; w Hluboczku wielkim, ekspedytorowi pocztowemu, Jó-

nie udają się, że połączenie to ma się odbyć kosztem indywidualności tych kościołów. Tak samo, jak Rosyjanie, Grecy i Serbowie, także Niemcy, chcą mieć swój kościół narodowy.

W końcu mowca wyraził życzenie, aby założono narodowo-niemiecki kościół. Następnie architekt Benesch oświadczył, że Rzym zawsze starał się o uniemożliwienie jedności Niemców. Gdy akademik Nepostil stanął w obronie zasady łączności z Rzymem, zakrzywano go formalnie, a sekretarz wiecowy Kutschera zbijając wywody jego, oświadczył, że nie protestantyzm, ale Rzym jest wrogiem ludu niemieckiego. W końcu oświadczył przewodniczący prof. Dörfler, że starokatolicy chętnie zgodzą się na konferencję międzynarodową teologów wszystkich wyznań, bo spodziewają się, że w tym razie nie nadużyje się listów żelaznych, jak się to stało na Concylium Konstańckim.

Telegramy „Słowa polskiego”.

Wiedeń, 8 stycznia. Wiener Ztg. ogłasza: Kanonik Łękawski mianowany scholastykiem kapituły przemyskiej.

Wiedeń, 8 stycznia. Były marszałek dworu arcyksięcia Ottona otrzyma godność marszałka dworu cesarskiego.

Wiedeń, 8 stycznia. Ze stadniny w Doery kupiono na rachunek carowej za 16000 zł. 8 koni.

Wiedeń, 8 stycznia. Arcyksiążę Fryderyk kazał złożyć wspaniały wieniec u trumny Schoenfelda. Arcyksiężna Stefania telegraficznie złożyła współczucie na ręce prezydenta ministrów. Niemiecki minister wojny oraz gen. adjutant Wilhelma II gen. Hahnke nadesłali telegramy kondolencyjne, zawiadamiające, że cesarz niemiecki wysłał na pogrzeb gen. adjutanta v. Plessen i komendanta oraz adjutantów pułku gwardyi Franciszka Józefa.

Wiedeń, 8 stycznia. Minister kolei rozporządził, że z dniem wejścia w życie rozkładu jazdy kolejowej, na lato na wszystkich liniach kolei żelaznej w Austrii, ma zostać ograniczony ruch pociągów towarowych w niedziele i uroczyste święta.

Wiedeń, 8 stycznia. Wedle komunikatu parlamentarnej komisji klubu czeskiego — na konferencji, która się zaczęła wczoraj o godzinie wpół do jedenastej, a w której brali udział prezydent ministrów oraz Młodoczesi Engel, Kaizl, Kramarz i Pacak — br. Gautsch przedstawił obecną sytuację polityczną. Z wywodów jego wynika, że rząd nie chce bynajmniej uniknąć w Sejmie czeskim dyskusji o kwestyi językowej — ale owszem w danym razie chce jaknajwyraźniej wyjaśnić swe stanowisko i wszelkimi siłami starać się będzie o to, aby zagłodzić przeciwnictwa.

Reprezentanci Czechów zaznaczyli gotowość przyczynienia się do pokojowego rozwiązania kwestyi narodowościowych — naturalnie ze zastrzeżeniem, że równouprawnienie ludu czeskiego będzie zupełnie zabezpieczone. Dalej zauważyli posłowie czescy, że tegoroczna sesja czeskiego sejmu przyczynić by się mogła do osiągnięcia tego celu, jeżeliby także Niemcy byli pokojowo usposobieni.

Prezydent ministrów zapewnił, że — aczkolwiek przypisuje wagę temu, aby mógł porozumieć się z Niemcami w kwestyi zaprzestania walki — dalekim jest od tego, aby powodował cośkolwiek, coby sprzeciwiało się lub szkodziło zasadzie równo-

uprawienia czeskiego języka, lub też zasadzie niepodzielności kraju czeskiego. — Następnie Gautsch podniósł absolutną konieczność zadawalniającego dla obu stron rozwiązania kwestyi językowej — w interesie państwa i kraju.

Co do położenia w Pradze posłowie czescy złożyli uroczyste zapewnienie, że — jeżeli niebawem wniesione zostaną sądy doraźne w Pradze — nie należy obawiać się tam żadnych rozruchów, tem bardziej, że mieszkańcy Pragi zachowują spokój we własnym interesie, w interesie czeskiej sprawy i szacunku dla Sejmu czeskiego, oraz dla wszystkich posłów, tak czeskich, jak i niemieckich.

Konferencję przerwano o godz. w pół do drugiej, kontynuowano dalej od w pół do 6 do w pół do siódmej wieczorem, poczem obrady zamknięto.

Praga, 8 stycznia. W Lissa odbył się wczoraj pojedynek na palasze między architektem — Czechem — a niemieckim studentem medycyny, który otrzymał lekką ranę. Powodem pojedyunku była kłótnia, jaka zaszła w restauracyi z powodu ostatnich zajęć w Pradze.

Praga, 8 stycznia. Wobec krążącej pogłoski, jakoby Gregor miał powiedzieć Lippertowi, że poseł Wolf zostanie zamordowany, gdy będzie chciał wejść do gmachu sejmowego, — Prager Abendblatt konstatuje, że tak Gregor, jak i Lippert stanowczo dementują tę wieść, której istnienie dowodzi, że publiczność niemiecka jest w sposób niesłychany podburzana. — To samo pismo ogłasza list z Cieplic, w którym donoszą, że zawezwano tamtejszą Radę gminną do zażądania, aby miejsce obrad Sejmu przeniesiono z Pragi, gdzie Wolfowi zagraża życie. — Do listu tego dodaje Prager Abendblatt uwagę, że ta Rada miejska nie powinna dbać więcej o życie Wolfa, aniżeli o wszystkich innych posłów niemieckich.

Praga, 8 stycznia. Rada miejska w Karlicach rozesała następujący okólnik: „Szanowni radni miejscy! Życie posła Wolfa będzie w niebezpieczeństwie, jeżeli, jak się tego bezwarunkowo spodziewać należy, Wolf zjawi się w gmachu sejmowym. Wobec tego jest obowiązkiem obywatelskim, aby w piątek, w dniu 7-go b. m., każda niemiecka gmina wysłała uwierzytelnionego delegata do Pragi, celem przedstawienia namiestnikowi niebezpieczeństwa, grożącego Wolfowi. Oprócz tego, prosimy postarać się o to, aby zwłaszcza to pismo (lepiej w formie telegramu!) natychmiast wysłane zostało do namiestnika, oraz do ministra spraw wewnętrznych”.

Podpisali w Pradze w Spiegelsaal des Deutschen Hauses (Graben): Josef Borian, przewodniczący wydziału powiatowego, dr. Zeidler i dr. Eisenkolb.

Formularz, który ma być posłany do ministra spraw wewnętrznych, brzmi: Rada gminna miejscowości . . . przypomina panu groźbę, wypowiedzianą przez Gregora do Lipperta, a zapowiadającą, że Czesi zamordują Wolfa, gdy będzie chciał wejść do gmachu sejmowego. Wobec tego gmina domaga się przełożenia miejsca obrad do innej miejscowości — ewentualnie zarządzenia jaknajdalej idących środków ochronnych dla uswięconej osoby posła Wolfa. Za każdą czynną obrazę jego osoby czynimy rząd odpowiedzialnym — i zauważamy, że wszystkie warstwy naszego narodu są zdecydowane traktować zamieszkałych w niemieckich okolicach Czechów jako zakładników za Wolfa.

Praga, 8 stycznia. W kołach poselskich utrzymują, co też wynika z komunikatu o wczorajszej konferencji czeskich posłów z prezydentem ministrów — że należy spodziewać się lada chwila zniesienia

coraz bardziej w cieniu, tak, że 0-157 jego średnicy została zaciemniona. Odtąd księżyc zaczął wydobywać się z nocy, która coraz bardziej ogarniała go poczęła, i uwolnił się z niej dopiero o godzinie 2 minut 28. Pozostał jednak jeszcze w półcieniu, aż do godziny 4., poczem znowu swobodny i jasny bujał sobie po niebie. Największa faza zaćmienia przypadała na godzinę 1 min. 40.

Szkoda doprawdy, że ubył nam jedno, tak ciekawe widowisko, temu jednak tym razem nie był winien magistrat, a trudno nam walczyć i spierać się z wyższymi instancjami.

W Towarzystwie politechnicznym odbył się onegdaj opłatek wspólny, zamiast zwykłego naukowego zebrania tygodniowego. Nadzwyczaj ożywione zebranie, liczące przeszło 70 osób, poruszyło w swem „rodzinnem kółku” liczne sprawy, dotyczące rozwoju towarzystwa, z pośród których jedną z wyraźniejszych była „zapleśniała w Radzie miejskiej” sprawa budowy własnego gmachu. Poważne a serdeczne zebranie urozmaicone w końcu po staremu kolendami, w czem brali udział starzy i młodzi, przeciągnęło się do późnej pory, a przedłożone na niem projekty będą przedmiotem obrad najbliższych posiedzeń towarzystwa.

Wspólny opłatek w Towarz. śpiewackim „Echo” odbędzie się dziś wieczorem o godz. 8.

Z Kasyna miejskiego. Wieczór z tańcami, zapowiedziany na sobotę 8 bm., nie odbędzie się.

W „Gwieździe” odbędzie się dziś pierwszy wieczorek z tańcami.

Ćwiczący w „Sokole” nie będą już narzekali na brak ciepła w sali podczas ćwiczeń. Wydział Towarzystwa uchwalil wczoraj pokazać kwotę na naprawę żelaznych pieców, którą ukończył już inżynier p. Rychnowski.

Kroniczka ruska. Dnia 11 stycznia odbędzie się w Starem mieście wiec ludowy, o 12-tej godz.

sądów doraźnych w Pradze. Ma ono być obwieszczone w niedzielę 9 bm.

Pomimo to jednak mają być jeszcze przez pewien czas utrzymane środki ostrożności, zarządzone podczas istnienia sądów doraźnych.

Briksen, 8 stycznia. Na wiec chrześcijańsko-niemiecki przybyli w bardzo znacznej liczbie właścianie i duchowieństwo. Przewodniczył poseł na Sejm krajowy Guggenberg. Poszczególne referaty wygłosili posłowie: Schöpfer, Guggenberg, Scheidegger i Nessler.

Potem zabrał głos p. Zallinger i polemizował z mowami, wygłoszonymi przez Lechera w Tyrolu.

Uchwalono szereg rezolucyj, w których wypowiedziane jest: strzeżenie poczucia niemieckości w duchu chrześcijańskim, przywiązanie do cesarza i ojczyzny, jak również wytrwanie w walce z liberalizmem.

Posłom wyrażono podziękę za ich usiłowania, zmierzające do wyrównania sporów narodowościowych w drodze pokojowej.

Budapeszt, 8 stycznia. W Sejmie węgierskim obradowano wczoraj dalej nad prowizoryum ugodowem; uchwalono już przyjęcie pierwszych dwóch paragrafów. Do trzeciego paragrafu prezydent ministrów przedłożył modyfikację, przepisującą, że z dniem publikacji uchwała ta ma stać się prawem i rozciągać się na wszystkie rozporządzenia, jakie rząd wydał od dnia 1 stycznia 1898 roku w interesie zachowania status quo. (Żywe potakiwania prawicy). — Geza Polonyi przemawiał contra. W końcu Izba w drugim czytaniu przyjęła prawo, odnoszące się do prowizorycznego uregulowania spraw bankowocowych z Austrią.

Gięda zbożowa.

(Telegram „Słowa polskiego”).

Wiedeń, 8 stycznia. Z targów zagranicznych awizowano słabą tendencję i małe tylko zmiany cen. Zwłaszcza z Paryża donoszono o dalszej baisse. Wskutek tego podaż zboża zwiększyła się — nawet co do pszenicy i żyta. Kursy tych dwóch produktów spadły o 4—5, podczas gdy zresztą utrzymały się ceny ze środy. Nie znać było wcale ochoty kupna, to też bardzo mało zawarto kontraktów. I tak notowano pszenicę na wiosnę po 11.85, żyto na wiosnę 8.86 do 8.87, kukurydzę na maj-czerwiec 5.60 do 5.62. Owies na wiosnę 6.67 do 6.69, rzepak na styczeń-luty 13.40 do 13.50.

Gdy nadeszły pomyślniejsze wiadomości z zagranicy, notowano wreszcie: Pszenicę na wiosnę 11.90 a kukurydzę na maj-czerwiec 5.64, żyto na wiosnę 8.90 do 8.92, owies na wiosnę 6.68 do 6.70.

Ceny spirytusu obniżyły się wczoraj o dzóbło. Towar gotowy kontyngentowy notowano i sprzedawano po 18.20 do 18.40.

Depcsze handlowe z d. 7 bm.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 146.25 Węgierskie akcje kredytowe 387.50. Akcje anglo-austriackie 162.75. Akcje banku Union 300.50. Akcje kolei południowej 80.25. Losy tureckie 61.50. Akcje kolei państwowej 346.25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 294.50. 4-procentowe galicyjskie obligacje propinacyjne z 1889 r. 98.—. Akcje tytoniowe 128.50. Węgierskie obligacje indemnizacyjne 98.—. Akcje kolei Ebental 264.—. Akcje banku dla krajów koronnych 222.—. 4-procentowa węgierska renta złota 121.25. Akcje banku związkowego 261.75. Węgierska renta papierowa 99.75. Kredytowe ziemskie 461.—. Kredyty 357.62. Rimamurania 252.—. Rubel papierowy 1.27.50. Usposobienie silne.

Poprawa gospodarstwa rolnego. 2. Oświata ludowa. 3. Sprawy gminne. 4. Sprawy powiatowe. 5. Rada państwa. 6. Podział Galicyi. 7. Wnioski członków.

Zebranie Tow. „Chłopska rada” w Trembowli odbyło się według zapowiedzianego z góry programu, pod przewodnictwem ks. Załuckiego. Do nowego wydziału wybrano: pp. Sodomorę, Sytnika, ks. Cegielskiego, ks. Wolańskiego, Iwanowa, Carewicza i Szczepańskiego.

Niedoszłe samobójstwo. Wczoraj około godziny 2 w południe, ogródek miejski p. Ferdynand Tyślewicz siedząc w mieszkaniu swem na Zamku, usłyszał tuż pod oknem mieszkania strzał rewolwerowy. Wybiegł natychmiast i ujrzał siedzącego na ławce starca, zbroczonego krwią, płynącą z rany na czole, kierującego ponownie broń zabójczą w skroń. Przyskoczył doń i chwycił go za rękę, chcąc ją usunąć, w tej chwili padł strzał drugi i ugodził ponownie w głowę samobójcy. Omdlałego zaniósł p. T. przy pomocy domowników do domu i wezwał pogotowie Tow. ratunkowego, które stwierdziło, iż strzał pierwszy był za słabym, kula ugrzęzła w kości czołowej, tuż pod skórą, kula druga skutkiem potrącenia ręki przez p. T. osłiznęła się po czaszce i wyszła za uchem. Po prowizorycznym opatrzeniu chorego, odwieziono go do szpitala powszechnego, gdzie zeznał, iż jest pensyonowanym oficjalistą prywatnym, nazwiskiem Adolf M., liczy lat 65, a do rozpaczliwego czynu, pchnęła go nieuleczalna choroba, spowodowana podeszłym wiekiem.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popoł. o godz. 3 (dla młodzieży szkolnej) „Panie kochanku”, komedia w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. — Wieczorem o godz. 8 do 8-jej (po raz 3) w tym sezonie „Lohengrin”, wielka opera w 4

zefowi Ancucie; w Brodkach. Józefie Iwasieczko ekspedycje pocztowej w Sorocku; w Korczowie, ekspedycje pocztowej, Antoniemu Wernerowi; w Ostrowie, ekspedycje pocztowej, Maksymilianowi Cramerowi.

Nowa procedura cywilna nie mogła u nas jeszcze wejść w życie, a to z powodu, że sądom naszym nie doręczono dotychczas odpowiednich druków. Druki te nadeszły już w pewnej części z Wiednia — wielka masa ma być dopiero przysłana — lecz sądom jeszcze nie poroździelano, wobec czego piętrzą się stosy spraw i ciekawi jesteśmy, jak sobie z nimi dadzą radę sędziowie, gdy pewnego poranku cały ten zalew runie na nich odrazu. Rzeczy podobne mogą się dziać jedynie w Galicyi.

Zaćmienie księżycowe, zapowiedziane na noc ubiegłą przez astronomów — nie przyszło do skutku, z powodów od astronomów niezależnych. Właściwie odbyło się ono, ale widzowie mogli na niebie zaobserwować tylko gęste kłęby chmur, poza które sięgnąć nie było w mocy przeciętnego śmiertelnika. Poprzestając atoli na zapowiedziach uczonych, ośmielamy się przedstawić proceder, jaki dokonywał się na niebie ubiegłej nocy.

Ziemia, jak wiadomo, rzuca cień, który ma kształt stożka, zwięzającego się w miarę odległości od naszego planety. Po zachodzie słońca stoimy właśnie w rdzeniu tego cienia i czas ten nazywamy nocą. Nam się wydaje, że noc obejmuje wszystkie obszary nieba, jest to jednak tylko optycznym złudzeniem. Im bardziej w górę, tem cień ten jest węższym, w oddaleniu zaś 50.000 mil, przeciętna cienista stożka wynosi tylko dwa i pół szerokości księżycy. Fakt ten da się łatwo sprawdzić przy zaćmieniu księżycy.

Ubiegłej nocy, według zdania astronomów, około godziny 11, księżyc znalazł się w półcieniu ziemskiej kuli, 52 minut po północy zaciemnił się znacznie południowo-wschodni brzeg księżycy. Księżyc wstąpił już

TYGODNIK

artystyczno-literacki.

Tryumf Moniuszki w Lublanie.

Nowy Rok 1858 zapoznał Warszawę, a przez nią pośrednio Polskę całą z arcydziełem Moniuszki „Halka“.

W dziesięć lat po tem, opera ta, którą co do znaczenia w rozwoju polskiej muzyki narodowej śmiało możemy postawić na równi ze „Sprzedaną narzeczoną“ czeskiego mistrza Smetany, zachwycała już Czechów. Ostatecznie przyszła — choć późno — kolej na Słowenów. Oto na dwa dni przed czterdziestą rocznicą premiery warszawskiej wystawiono perłę muzyki operowej naszej w „białej“ Lublanie. Wystawiono, a z jakim powodzeniem, o tem świadczą głosy dzienników miejscowych.

Oto co pisze organ niezawisłego stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego *Slovenski List* (nr. 79, rocznik II.): „Po długim okresie włoszczyzny, wróciła nasza opera znów do kompozyceji słowiańskich i podała nam wczoraj po raz pierwszy utwór polski. Pod wpływem czaru pokrewnej nam muzyki czuliśmy się tak jakoś pokrzepionymi i upajaliśmy się siłą, która wyrosła na urodzajnym gruncie Słowiańszczyzny. Wielce charakterystycznymi w tym względzie wydały nam się żywiołowe wybuchy radości podczas aktów poszczególnych i okrzyki z serca płynące: „Żiwła Polska“ (Niech żyje Polska), które demonstracyjnie rozlegały się po naszym pięknym teatrze. Podano narodowi znów coś, za czem tęskniło jego serce.

„Wstąpiła na deski teatru słoweńskiego „Halka“, daleko i szeroko znana opera, którą pyszni się naród polski... Akcja jest bardzo prosta, kreśli nam duchową walkę i cierpienia nieszczęśliwej „Halki“, dziewczęcia z gór, które namiętna miłość ku niewiernemu paniczowi Jaskowi rzuca w ramiona śmierci. Libreto, pełne poezji, nastęrczyło kompozytorowi podostatkami scen przepięknych. Główna osoba „Halki“, sama jest to postać pomyślana charakterystycznie, a mimo to też artystycznie, pełna poezji i gorących uczuć... W ustępach lirycznych, które dominują w operze, z powodzeniem oddał kompozytor charakter słowiański, stanowią one źródło obfite najbardziej typowych akcentów i rysów słowiańskiej duszy i słowiańskiego sposobu myślenia... Muzyka Moniuszki zajmuje nas od początku do końca i nie wychodzi jej na złe nawet wielki patos, który niekiedy występuje.

Slovenski Narod, najpopularniejszy dziennik słoweński, wychodzący lat 30 w Lublanie, już przed premierą podał w dwu odcinkach (nr. 297 i 298) dokładną treść opery i życiorys kompozytora, podobnie z zadowoleniem, jak *Slov. List*, podnosząc fakt, że nareszcie po samowładztwie Verdiego przychodzi znów do głosu na scenie lublańskiej kompozytor słowiański i to pierwszy polski. W referacie zaś swym pooperowym p. K. Hoffmeister akcentuje prostotę akcji i specyficznym polski koloryt treści i muzyki, którą Moniuszko potrafił do pierwszej znakomicie dostroić. Dalej pisze o Moniuszce tak: „Nie był to reformator, ani nic nowego nie stworzył w dziedzinie ogólnej muzyki. Pracował z tem, co dawała jego epoka, tymi środkami, tymi przyborami i w takie ubierał rzecz swą kształty, jakich się nauczył u swych mistrzów, organisty Freyera w Warszawie i Rängenhagena w Berlinie, a które pannały w operach od czasu Weebera. Muzyka kapelmistrzów niemieckich wpływała nań zwłaszcza w zakresie formalnym, co do melodyi tu i tam znać wpływ muzyki włoskiej. Dowody na to można znaleźć w uwerturze i w duecie między Januszem a Halką. Moniuszko jednak był za wielkim artystą, żeby mógł popaść w manierowanie kierunków wspomnianych“

Następnie określiwszy wysokie znaczenie Moniuszki, jako kompozytora polskiego, narodowego, podnosi krytyk te ustępy opery, które uważa za typowo polskie, mianowicie: wspaniałe polonez, piękne chóry góralskie i charakterystyczny chór kościelny z towarzyszeniem organów, poetyczną pieśń Halki w pierwszym akcie, jej wielką arję, arję Jontka z melancholijnym wtórem dudziarza; to zdaniem p. H. ustępy, które długo jeszcze nie stracą nic ze swej siły żywiołowej. Większa część pozostałych numerów, zwłaszcza sceny zbiorowe, posiadają też wszelkie zalety, ale nie są wyłącznie polskiego pokroju, jak n. p. wielki duet w akcie pierwszymi wielki ansambel w ostatnim, ale wszystkie są czerpane z bogatej krynicy lirycznego uzdolnienia.

Niewdzięcznymi okazałoby się, gdybyśmy pominęli śpiewaków i śpiewaczki, którzy wykonali „Halkę“. W pierwszym rzędzie należy wymienić pannę Szewczikównę, której śpiew i grę dzienniki słoweńskie chwala bez ogródek w superlatywach. Bównież pochwały oddają p. Raskowicowi za arję „Szumią jodły“. Ze Janusz pana Nollego, znanego Lwowianom z czasów sp. opery włoskiej, odpowiedział w zupełności wymaganiom, rozumie się samo przez się. Zofię śpiewała p-na Horwatówna, Dziembę p. Stramcar, a Pomiana (Stolnika) p. Fedyczkowski, który także aranżował polonez i mazura. Zasługi

zresztą p. Fedyczkowskiego i kapelmistrza H. Beniszka, który z poświęceniem i zamiłowaniem, godnym polecenia niejednemu kapelmistrzowi słowiańskiemu, wystudował operę polską, wystąpił jaśniej w dalszym ciągu na tle odwrotnej strony medalu, do której naszkicowania przystępuje.

II.

Czytając krytyki powyższe, patrząc lub choćby słysząc o entuzjastycznym przyjęciu „Halki“ w Lublanie, mógłby sądzić niejedon, że Moniuszkowemu arcydziełu, wystarczyło tam przyjść, by zwyciężyć. Niestety świat składa się z ludzi, a im ci są mniejsi, tem większe stawiają trudności olbrzymom świata duchowego.

Wprawdzie już w r. 1892 prof. Franciszek Gerbić, założyciel opery słoweńskiej i pierwszy jej kapelmistrz, którego Lwów chyba bardzo dobrze pamięta, podniósł myśl wystawienia „Halki“ w Lublanie i rzecz wcale przygotował. Ale dopiero w roku zeszłym połączonym usiłowaniami obecnego kapelmistrza teatru lublańskiego, H. Beniszka i basisty-Polaka, Marcelego Fedyczkowskiego, który zagranicą Galicji cieszy się uznaniem, odmawianem mu nieślusnie w kraju, udało się postawić dzieło Moniuszki w programie repertoaru operowego w sezonie bieżącym. Jakoż od lata poczciwy Czech-kapelmistrz przygotowywał potrzebne muzykalia, w sprawie kosztów zaś ludzono się patryotyzmem, który dyrekcje teatrów lwowskiego i krakowskiego wywieszają wysoko na szyldzie. Dyrekcja teatru lublańskiego, zrazu nie bardzo wierzyła w powodzenie opery jej nieznaney, ostatecznie jednak zdanie pochlebne kapelmistrza Fryska, znów Czecha, wielbiciela „Halki“, skłoniło ją do przychylniejszego traktowania całej sprawy. Przystąpiono do studyowania opery. No i pokazało się wkrótce, że przekład słoweński libretta w niczem nie ustępuje naszym, kiezmanowskiemu; uproszono więc zdolnego dramaturga słoweńskiego, autora libreta jednej opery i cenionego sławistę, prof. Ant. Funtka i ten przerobił przekład zgodnie z wymogami nowoczesnymi. Znawcy unoszą się nad jego pięknością i stosownością. Nazwiska zasłużonego tłumacza afisz nie podał, chyba że pseudonimem jest imię „Podrawki“, na nim podane. Uważałem więc za obowiązek swój odkryć tę tajemnicę.

W teatrze nieopływającym w tysiące, utrzymanym przez kółko patryotów, zresztą niebogaty, głównym szkopułem zawsze być muszą nowe koszty. Promotor „Halki“, pocieszał intendanturę lublańską nadzieją, że Lwów, względnie Kraków nie odmówią pożyczania kontuszy, których sprawać li dla „Halki“ rzecz dla Lublany przecie za kosztowna. I nie zawiódł się!

Dyrekcja lwowska odpowiedziała, że z bolem serca musi odmówić, bo sama będzie obchodzić jubileusz „Halki“ na Nowy Rok. (Jak obchodziła, wiemy o tem z afiszu lohengrinowskiego). Dyrekcja krakowska zrobiła się z razu nieobecna w Krakowie, na usilne prośby następnie... odpowiedziała milczeniem. Dla pocieszenia — zdaje się — zasmuconych przyjaciół lublańskich opery polskiej zaproponował im natomiast pierwszy bohater dramatyczny sceny krakowskiej, pan Zawadzki, swoje występy gościnne. Na szczęście jest jeszcze *Narodni Divadlo* w Pradze i dyrektor Szubert.

Zwrócono się doń ostatecznie otrzymano żądane koszty, a choć nie w najlepszym stanie, jednak dzięki zapobiegliwości i prawdziwemu poświęceniu się p. Fedyczkowskiego, oraz hojności intendantury lublańskiej (intendantem jest dr. Tekanezić) wieczór 30 grudnia z. r. zapisać mógł tryumf opery polskiej na scenie pobratymczej. „Poród był ciężki, kończy pan F. list swój, w którym mi szczerze a prosto opowiada swe kłopoty i udręczenia z powodu „Halki“ poniesione — ale za to dziecię prześlizne i zdrowe „a krajzabką byłem ja!“ Tak jest, z dumą może to powiedzieć o sobie ten lekceważony niegdys we Lwowie basista, który zdala od ojczyzny nie zapomniał obowiązku swego narodowego. Cześć mu za to.

Dr Franciszek Krezek.

P. S. Dnia 11 stycznia przypada benefis p. Fedyczkowskiego, który wystawieniem „Halki“ zdobył sobie niepodzielnie sympatyę wszystkich Słowenów lublańskich. Wybrał sobie na benefis naturalnie „Halkę“. Sądzę, że rodacy niezapomną o skromnym, a zasłużonym Polaku — basisie opery słoweńskiej w Lublanie.

Z bibliografii bieżącej.

Sewer. I. „W kleszczach“, nowela. — II. „Magdusia“, obrazek malowany w słońcu. W Krakowie. Spółka Wydawnicza Polska. 1898 — W tym tomie zawarto powyższe dwie nowele posiadają te same zalety, które cechują inne utwory wytwornego pisarza. Styl jasny, zwięzły, a zwłaszcza humor, rozjaśniany jeszcze optymistycznym podkładem w opowiadaniu, sprawiają, że się je czyta z prawdziwym zajęciem. Zaczyna autor tytu powieści oryginalnych, a twórca ludowego dramatu, posiada ten humor niewyszukany, który wywiera wrażenie takie na czytelnika, jakby się ku niemu wychylało z tych kart zapisanych dawno niewidziane, miłe, przyjacielskie oblicze. — Z humorem, który można nazwać „sewe-

rowskim“, maluje on śmieszna pretensjonalność prowincjonalnych pań („Magdusia“) i wielkie ubóstwo ducha nadętych figur mieszczańskich, pełnych hypokryzji, wyrachowania na przyszłość i innych wielce zbawicznych cnót mieszczańskiego katechizmu („W kleszczach“).

„W kleszczach“ znajduje się młody prawnik, który przed sześciu laty, jako słuchacz pierwszego roku, zaręczył się rękomyślnie z „tłuszciochą“ Basią, córką „pana radcy“ sądowego. W kleszczach znajduje się naprawdę. Bo z jednej strony ciągnie go wiedza i nauka, której dwa ostatnie lata w Hejdelbergu poświęcił, do studyów dalszych pcha go rodzina wysoce inteligentna: przyjaciel-filozof z matką i siostrą Marynią, będącą dziś jego ideałem, marzeniem od dwu lat, spędzonych za granicą — a z drugiej strony roztyła narzeczoną, której już nie kocha, papa-urzędnik, trzymający go „za honor“, jak za kłapę od surduta i cała filisterska rodzina pragną jak najprędzej nasadzić entuzyaście „słodki kaganiec małżeński“ i z młodego filozofa zrobić „porządnego człowieka“, mającego „swój stały“ miesięczny dochód. Trudne wyjście. Młody człowiek czuje się złapanym w kleszcze — ani rusz! Rozpacza, przeklina chwile lekkomyślnych zobowiązań i przysiąg, ale nareszcie zwycięża jego „czuły“ honor, żeni się z roztyłą Basią, szepcząc rozpacznie do ojca na ostatku: „Wszystko stracone — prócz uczciwości“. Oto szkielec opowiadania.

Po przeczytaniu pesymistyczny nastrój udziela się myślom czytelnika. Czujemy, że społeczność i nauka traca „inteligentnego współpracownika“ z chwila, kiedy ten wpada w filisterskie błoto, żeniąc się z Basią... Niestety! Tak się w życiu dzieje... Iu to ludzi... et, szkoda i gadać. Sewer umie trzeźwo patrzeć, przejryste są jego postacie i zdaje się, że znajome nam wszystkie — tak żywcem „z życia wykrojone...“

„Magdusia“, obrazek słabszy od poprzedniego tematem, traktowany bardziej szkicowo. Lekki rysunek postaci nie uplastycznia nam całej pełni ich wewnętrznych życia, chociaż z pojedynczych, mistrzowsko rzucanych rysów, odgadujemy ich wartość moralną. Za to wykończona postać bohaterki Magdusi i skreślona wybornie, jeżeli nie z małą przesadą... Siostra nauczyciela, pełna pretensji, polująca na męża „kapeluszem“, uszczęśliwiona „furocą“, po wielu gorzkich zawodach „aż do śmierci“ — to częsty typ na naszej miłej prowincji.

Obrazek, owiany szczerą wesołością, czyta się bardzo przyjemnie. I uśmieje się człowiek z cudzych wad... A jakże! Najtańsze lekarstwo na własne wady. W. O.

Rozmaitości.

Portret Mickiewicza na blasze. Warszawska fabryka blachy białej i wyrobów blaszanych wykonała portret kolorowany Adama Mickiewicza, odbity na blasze. Portret jest dziełem artysty malarza K. Mordasewicza i przedstawia się bardzo dobrze. Otaacza go ramka z galezi wawrzynu u góry zaś znajdują się daty 1798—1898, u dołu podpis i dwie otwarte księgi: jedna — na II. części *Dziadów*, druga — na VI. księdze *Pana Tadeusza*. Całość przedstawia się nader estetycznie.

Nowe książki. W ostatnich dniach opuściły prasę w Warszawie następujące wydawnictwa:

Władysław Umiński. — „Na falach Atlantyku“, Przygody rozbitków pośród oceanu, z licznymi ilustracyami L. Bębnowskiego. Warszawa. Nakładem księgarni Dubowskiego i Gajewskiego, 1897.

Deotyma — „Panienska z okienka“. Starodawny romansik. Wydanie jubileuszowe. Warszawa. Nakładem księgarni i składu nut Stanisława Sadowskiego 1898.

Helena Rumowska (Koralina) — „Na strunach serca“. Powieści i nowele (Za późno. — *Pojedynek amerykański*. — *Ostatni promień*. — *Cyganka*. — *Trzy spotkania*. — *Józiek*. — *Śladem uczuć i myśli*). Warszawa. Nakładem księgarni Dubowskiego i Gajewskiego. 1898.

„*Poradnik dla slug*“, przez Julianę Dubicką. Warszawa. W drukarni Franciszka Czerwińskiego 1897.

Psalterz Dawidowy, przekładania Jana Kochanowskiego, z przedmową Bronisława Chlebowskiego. Cena kop. 25. Biblioteki dzieł wyborowych nr. 12. Warszawa 1897.

„*Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek XIX. wieku*“. Wydawnictwo *Kuryera Niedzielnego*. Tom I. zeszyt I. (Treść: Generał Dąbrowski. Jan Leon Hipolit Koziński. Joachim Chreptowicz, Jędrzej Śniadecki. Euzebiusz Słowacki. M. Bacciarelli. Tadeusz Czaeki. Mauryey Mochacki. Karol Kurpiński. Izabela z Flemingów ks. Czartoryska. Książdz Jan Paweł Woroniec. Wszystkie życiorysy — z portretami).

S. Orgelbranda „*Encyklopedia powszechna*“, z ilustracyami i mapami. Tom I. Zeszyt IX. Od „Analityka“ do „Andrzejowski“. Rysunków 18 i mapa Ameryki północnej. Warszawa.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.